Substancje dodawane do marihuany na czarnym rynku

Mówi się o tym, że od marihuany nikt nigdy nie umarł, ale marihuana wzbogacona o różne szkodliwe substancje to zupełnie inna historia. Różne substancje dodawane do marihuany mogą być niebezpieczne i prowadzić do poważnych **problemów zdrowotnych.**

Marihuana z dodatkami zdarza się głównie na **czarnym rynku** i w miejscach, gdzie jest wciąż nielegalna. Kiedy produkcja i dystrybucja marihuany są regulowane przez prawo (do celów medycznych lub rekreacyjnych), zwykle nie ma ryzyka zakupu marihuany, która została czymś „wzbogacona”. Dlatego na przykład Kanada nie ma tylu problemów ze wzbogaconą marihuaną, co niektóre stany USA i Wielka Brytania.

Substancje dodawane do marihuany – czym dilerzy najczęściej wzbogacają zioło?

Niektórzy dilerzy celowo „wzbogacają” swój towar żeby klienci mogli uzyskać inny, silniejszy haj lub się uzależnili.

Kokaina

Dodatek kokainy ma zapewnić pobudzające działanie, przy jednoczesnym uspokajającym działaniu zioła. Generalnie jest mało prawdopodobne, że ktoś kupi trawę z kokainą, nie wiedząc

o tym, ponieważ jest to znacznie droższy towar. **Zioło zmieszane z kokainą może być niebezpieczne, ponieważ wpływa jednocześnie na płuca, serce i mózg.** Występuje bezsenność, brak koncentracji i drętwienie całego ciała. Jednocześnie występuje nagły przypływ energii i bardzo często paranoja.

LSD

LSD to silny środek halucynogenny, który zmienia świadomość otoczenia, wrażeń, obrazów i uczuć. Zwykle nie uzależnia, ale nawet w mniejszych dawkach zioło z **LSD daje efekty, które mogą trwać nawet 12 godzin.**

PCP

Fencyklidyna, lepiej znana jako PCP lub anielski pył, jest silnym lekiem halucynogennym znanym ze swoich efektów zmieniających umysł. Palenie niewielkich ilości tego związku sprawia, że czujesz się oderwany od otoczenia. Może to ostatecznie prowadzić do **agresywnego zachowania z silnymi halucynacjami, urojeniami, a nawet drgawkami, z możliwością rozwoju uszkodzeń neurologicznych.**

Heroina

Jest to jedna z najbardziej uzależniających i niebezpiecznych substancji. Dilerzy dodają heroinę do marihuany, aby uzależnić klientów. Heroina to żółtawy, brązowy proszek o zapachu gumy lub octu. Paląc trawkę zmieszaną z tą substancją, staniesz się ekstremalnie zrelaksowany i euforyczny, ale nie tak, jak w przypadku zwykłej marihuany. **Marihuana zmieszana z heroiną powoduje spowolnienie akcji serca, oddechu i dezorientację, która jest prawie nie do zniesienia.**

Ketamina

To jeden z narkotyków popularnych w klubach. Ketamina jest stosowana głównie jako środek znieczulający w medycynie i używana rekreacyjnie ze względu na działanie uspokajające.

Metamfetamina

Metamfetamina jest silnym lekiem neuropobudzającym, stosowanym w leczeniu **ADHD** i otyłości, ale jest również nadużywana w celach rekreacyjnych. **Marihuana połączona z metamfetaminą może powodować halucynacje, urojenia, a nawet drgawki.**

Płyn do balsamowania/formaldehyd

Sama myśl o mieszaniu płynu balsamującego z trawą jest wręcz obrzydliwa, ale czarnorynkowi dilerzy kompletnie się tym nie przejmują. Płyn do balsamowania to mieszanina rozpuszczalników (w tym formaldehydu), która służy do konserwacji ciał.

Formaldehyd pachnie jak pikle i nie ma koloru. Zwykle jest dodawany do syntetycznego zioła. **Jeśli zapalisz zioło zanieczyszczone w tej sposób, możesz odczuwać ból w klatce piersiowej, bóle głowy i przyspieszone bicie serca, nudności i/lub biegunkę, z ciężkimi halucynacjami i paranoją.**

Źródło

Atomowy front na Zaporożu

Groźnie brzmiące nagłówki większości mediów przestrzegają nas po raz kolejny w ostatnich dniach przez ryzykiem katastrofy jądrowej, tym razem w związanych z tym, że ogromna elektrownia jądrowa znajduje się praktycznie bezpośrednio na linii frontu toczącej się na Ukrainie wojny. Mówiliśmy o tym niedawno także w naszych dyskusjach filmowych na YouTube (w „Debatach antywojennych" na kanale Myśl Polska TV, a także na kanale Wbrew Cenzurze).

Na linii frontu

Zaporoska Elektrownia Jądrowa (ZEJ) to największa jednostka tego typu w Europie. Oddano ją do użytku jeszcze w czasach radzieckich, w 1984 roku. W kolejnych latach dobudowywano nowe bloki, w których korzystano z reaktorów VVER-1000, napędzanych wzbogaconym tlenkiem uranu (IV). Zbudowana według technologii radzieckich elektrownia osiągnęła moc docelową 6000 MW, będąc w stanie zabezpieczyć dostawy energii elektrycznej dla dużej części, przede wszystkim południowej, Ukrainy. Moce produkcyjne ZEJ to ok. 20% całej produkcji energii w tym kraju i ponad 50% energii uzyskiwanej w elektrowniach jądrowych.

Elektrownia powstała na południowym odcinku Dniepru, poniżej Zbiornika Kachowskiego, podobnie jak inne tego typu obiektu. W efekcie Energodar, w którym mieści się ZEJ, dzieli od terenów sąsiedniego obwodu dniepropietrowskiego zaledwie kilka kilometrów; naprzeciwko miasta kontrolowanego przez Rosjan znajduje się Nikopol i Marganiec, miasta kontrolowane przez Ukraińców, na drugim brzegu największej na Ukrainie rzeki.

Kto strzela do elektrowni?

Jak zwykle w takich sytuacjach, obie strony konfliktu oskarżają się nawzajem o stwarzanie ryzyka wywołania katastrofy technogennej. Przez kilka miesięcy ostrzały jednego brzegu Dniepru przez drugi zdarzały się sporadycznie. Wyraźnie większą ich liczbę odnotowuje się od początku lipca tego roku.

Początkowo pojawiały się doniesienia strony ukraińskiej o prowadzonym z Energodaru ostrzale obiektów wojskowych w Nikopolu, głównie z popularnych wyrzutni rakietowych BM-21 Grad. Jednak 12 lipca pojawiły się informacje o ostrzale dzielnicy przemysłowej samego Energodaru z drona, a następnie, 18 lipca, bezpośredniego terytorium samej elektrowni. 20 lipca opublikowano fotografie przedstawiające kłęby czarnego dymu unoszącego się z terenu ZEJ; strona rosyjska znów oświadczyła, że doszło do ostrzału prowadzonego z dronów. 30 lipca doszło do ostrzału terenów miejskich Energodaru (ukraińskie władze miejskie, znajdujące się poza miastem, informowały nawet o konkretnych stratach materialnych i ludzkich Rosjan w ich wyniku).

Wreszcie 5 sierpnia strona rosyjska poinformowała o ostrzale samej elektrowni przez wojska ukraińskie. Komunikat głosił, że uszkodzone zostały linie przesyłowe, a także część infrastruktury niezbędnej do prawidłowego funkcjonowania bloków elektrowni. W efekcie blok 3 został unieruchomiony, a blok 4 musiał zmniejszyć poziom generacji.

Przekaz strony ukraińskiej był dość chaotyczny. Mer Energodaru, **Dmitrij Orłow**, oświadczył, że strona rosyjska prowadziła ostrzał miasta z terenu elektrowni (przypomnijmy: Energodar kontrolowany jest przez samych Rosjan). Ukraiński Energoatom utrzymywał z kolei, że Rosjanie sami prowadzili celowy ostrzał kontrolowanej przez siebie elektrowni.

Wzajemne oskarżenia przeniosły się wkrótce na poziom najwyższych władz obu krajów. Rosyjski resort obrony podał, że

miały miejsce trzy ataki artyleryjskie na ZEJ przeprowadzone przy pomocy 20 pocisków kalibru 152mm.

Z kolei MSZ Ukrainy wezwało społeczność międzynarodową do tego, by doprowadziła do opuszczenia terenu elektrowni przez Rosjan *„w imię bezpieczeństwa całego świata”*. Chwilę później **Wołodymyr Zełeński** zaapelował o uznanie Rosji za „państwowego sponsora terroryzmu”, a ataki na ZEJ przypisał właśnie Rosjanom, wzywając do objęcia sankcjami całego rosyjskiego sektora energii jądrowej.

Wieloznaczne wpisy

W tym samym czasie w mediach ukraińskich pojawiła się informacja o rozmieszczeniu przez Rosjan składów broni na terenie elektrowni. Według źródeł ukraińskich, to właśnie stamtąd miały być przeprowadzane ostrzały artyleryjskie w kierunku Margańca i Nikopola.

7 sierpnia Moskwa poinformowała o kolejnym ostrzale elektrowni przez stronę ukraińską. Tym razem miano ich dokonać przy użyciu radzieckich systemów rakietowych BM-27 Uragan; fragmenty pocisków tego typu pojawiły się w materiałach mediów rosyjskich. Twierdzono, że spadły w odległości zaledwie 400 metrów od jednego z bloków ZEJ. Z kolei Energoatom uparcie utrzymywał, że to Rosjanie dokonali ostrzału, rzekomo świadomie celując w składy odpadów nuklearnych. Ukraińska korporacja jądrowa poszła jeszcze dalej w swym zaangażowaniu propagandowym, gdy jej przedstawiciele stwierdzili, iż elektrownia została zaminowana i Rosjanie – w przypadku konieczności wycofania się z niej – przygotowani są na wysadzenie jej w powietrze, stosując taktykę spalonej ziemi. Przeczą temu jednak wpisy w mediach społecznościowych na profilu Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy, w których pojawiła się jeszcze w lipcu informacja o ostrzelaniu Energodaru przez artylerię ukraińską.

Головне управління розвідки МО України

❗ Українські військові ювелірно відпрацювали по позиціях російських окупантів біля Запорізької АЕС.

■ Використовуючи дрон-камікадзе було завдано удару по наметовому містечку та техніці ворога, зокрема в авто з зенітними установками та БМ-21 "Град". За наявними даними в результаті атаки було знищено 3 рашисти, 12 травмовані. Наметове містечко знищене пожежею, яку довго не могли загасити.

Слава Україні! 🇺🇦
Смерть ворогам!

Музика: FAHOT (THMK) — Енергодар — це Україна!

ГУР в інших соціальних мережах:
🔹 Facebook 🔹 YouTube
🔹 Twitter 🔹 Viber

YouTube

❗ Українські військові ювелірно відпрацювали по позиціях російських окупантів біля Запорізької АЕС.

■ Використовуючи дрон-камікадзе було завдано удару по наметовому містечку та техніці ворога, зокрема в авто з зенітними установками та БМ-21 "Град". За наявними даними в результаті атаки було знищено 3 рашисти, 12 травмовані. Наметове містечко знищене пожежею...

t.me/DIUkraine/945 396.7K edited Jul 22 at 18:31

Wpis Głównego Zarządu Wywiadu MO Ukrainy z 22 lipca mówi o ostrzale „okupantów w pobliżu Zaporoskiej EJ”

W dniach ostrzałów ZEJ interesujące wpisy pojawiły się na kanale w Telegramie prowadzonym przez szefa Administracji

Wojskowej Nikopola **Jewgienija Jewtuszenkę**: *„Bez paniki. To rolnicy pracują!”*, *„Spokojnie, pracują rolnicy!”* – pisał. Chodziło mu o kolejne, słyszalne przez mieszkańców wystrzały rakietowe. Jewtuszenko przyznał tym samym, używając ezopowego języka, że to strona ukraińska strzela w kierunku Energodaru i elektrowni; w pobliżu nie ma żadnych innych obiektów rosyjskich, które mogłyby być celem artylerii.

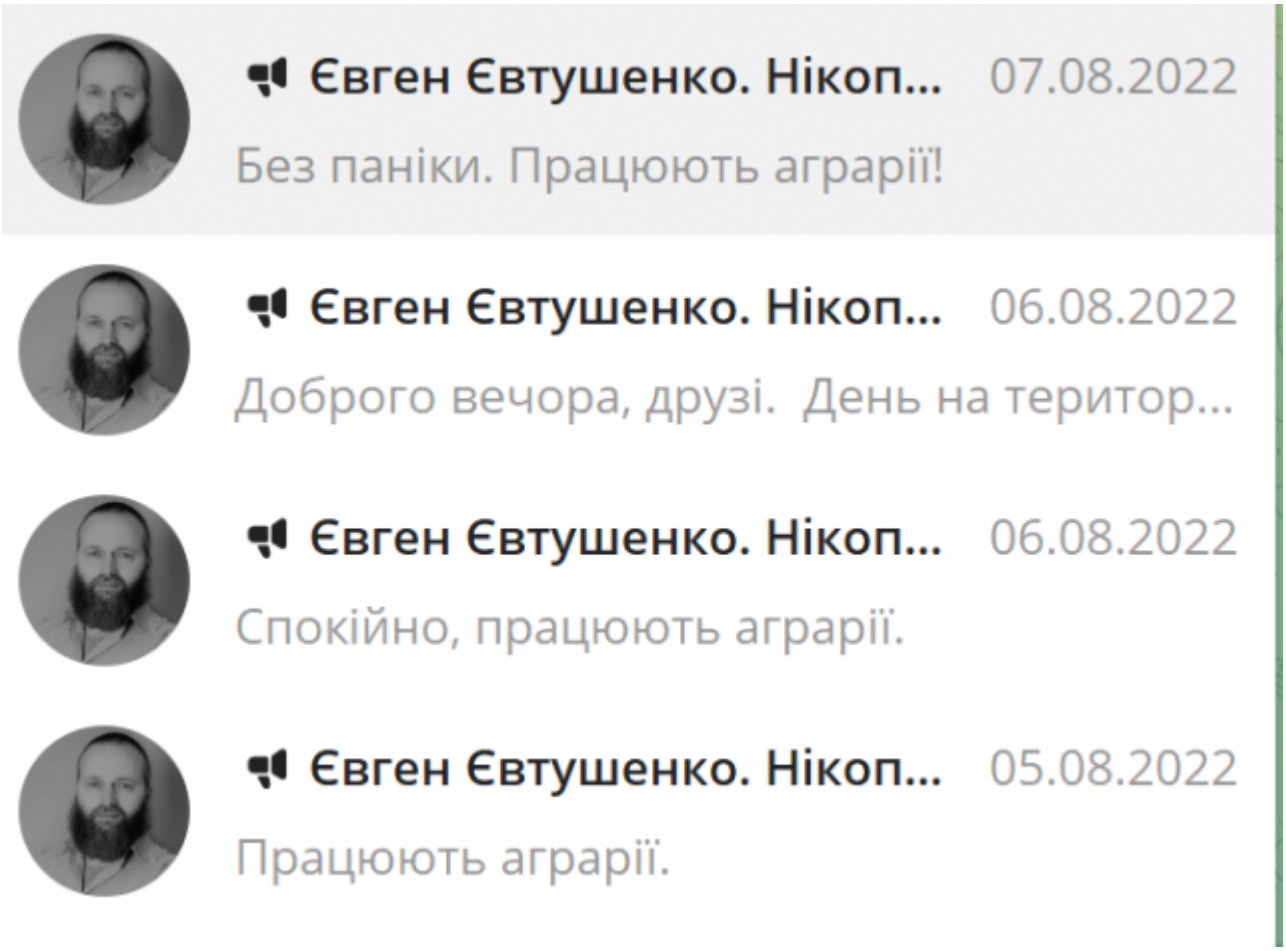

Wpisy w Telegramie J. Jewtuszenki: „rolnicy” to wojska artyleryjskie. 5-7 sierpnia.

W kolejnych dniach dochodziło do następnych prób ostrzału najbardziej wrażliwych obiektów elektrowni, w tym składów odpadów nuklearnych. 11 sierpnia przedstawiciel Rady Głównej Administracji Wojskowo-Cywilnej obwodu zaporoskiego (strona rosyjska), **Władimir Rogow** poinformował o tym, że ZEJ stała się obiektem ataku ciężkiej artylerii ukraińskiej stacjonującej po drugiej stronie Dniepru.

Reakcja MAEA

„Jestem skrajnie zaniepokojony wczorajszym ostrzałem największej w Europie elektrowni atomowej, który stwarza rzeczywiste ryzyko katastrofy jądrowej mogącej zagrażać zdrowiu ludności i środowisku naturalnemu na Ukrainie, a także poza jej granicami” – mówił w pierwszym tygodniu sierpnia sekretarz generalny Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) **Rafael Grossi**.

Moskwa od dłuższego czasu zgłasza gotowość do zaproszenia inspektorów MAEA na teren elektrowni. Przeszkodą jest jednak stanowisko Kijowa, który nie wyraża na to zgody, argumentując, iż stanowiłoby to legitymizację zajęcia części obwodu zaporoskiego przez Rosjan. Szef ukraińskiego Energoatomu stawia przy tym warunki ewentualnego dopuszczenia międzynarodowej inspekcji do obiektu. Podstawowym wśród nich jest postulat utworzenia strefy zdemilitaryzowanej w promieniu 30 kilometrów od elektrowni, kontrolowanej przez siły pokojowe. Jest to koncepcja całkowicie nierealistyczna, bo zakłada wycofanie się Rosji z zajmowanych terytoriów w trakcie działań wojennych.

Echa międzynarodowe

W odpowiedzi na powstałe napięcia, Rosja zdecydowała się na zwołanie specjalnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, na które zaproszono szefa MAEA. Zdaniem zastępcy przedstawiciela Rosji przez tej organizacji, **Dmitrija Poliańskiego**, Kijów poprzez ostrzały Energodaru i okolic ZEJ dąży do wywołania paniki wśród ludności zamieszkującej tereny kontrolowane przez Rosję. Mówił o tym szerzej na posiedzeniu ambasador **Vasilij Nebenzja**.

Poza MAEA, sprawą zaporoskiej elektrowni zainteresowały się także inne kraje. 10 sierpnia przywódcy państw G7 wezwali Rosjan do opuszczenia terenu elektrowni i przekazania jej

Ukraińcom. Z podobnym apelem wystąpiła rzecznik prasowa Białego Domu, **Karine Jean-Pierre**.

Wersję ukraińską, opartą na twierdzeniu, że Rosjanie przekształcili elektrownię w bazę wojskową i w ten sposób stwarzają dodatkowe ryzyko, przyjęła Amnesty International. Organizacja bazuje na relacjach mieszkańców Energodaru. Przypomnijmy, że niedawno sama stała się obiektem ataków ze strony reżimu w Kijowie i władz niektórych krajów zachodnich w związku z raportem na temat wykorzystywania przez ukraińskie siły zbrojne obiektów cywilnych.

Szeroko rozumiany tzw. Zachód wraz z sojusznikami bezkrytycznie przyjął na ogół wersję ukraińską, podobnie jak w innych przypadkach. Znamienny jest przykład japońskiego urzędnika, doradcy premiera Japonii ds. bezpieczeństwa **Nobuo Kishi**. Zamieścił on na swoim koncie w Twitterze apel, by Ukraińcy nie ostrzeliwali ZEJ, bo mogą doprowadzić do tragedii podobnej do zbrodni amerykańskiej z 1945 roku (Hiroshima i Nagasaki). Po mniej więcej pół godzinie post zniknął. Zapewne w wyniku standardów poprawności politycznej.

Walka o energię

Ogromne moce ZEJ stanowią również cenny zasób z punktu widzenia obu skonfliktowanych stron. Jeszcze w maju pojawiła się informacja, jakoby strona rosyjska wymagała płatności od Kijowa za dostarczaną z Zaporoża energię. Właściwie można przyjąć, że od początku konfliktu energia elektryczna stanowi jeden z najistotniejszych zasobów, o dostęp do których trwa wyjątkowe ostra batalia.

Szef ukraińskiego Energoatomu, **Piotr Kotin** poinformował, że w związku z uszkodzeniem linii przesyłowych wiodących z elektrowni na tereny kontrolowane przez Ukrainę, Rosjanie próbować będą skierować przesył energii na Krym. Aby to uczynić, trzeba jednak przekierować dostawy prądu docierające do części obwodu chersońskiego i zaporoskiego (w tym tereny

kontrolowane przez Rosję) tak, aby trafiały tam przez podstację w krymskim Dżankoju. Kotin stwierdził kilka dni później, że w przypadku próby przejęcia energii wygenerowanej przez ZEJ strona ukraińska może dokonać militarnie zniszczenia infrastruktury przesyłowej, tak by prąd nie trafiał na Krym.

Skala katastrofy

Ukraiński szef Zaporoskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, **Aleksandr Staruch**, poinformował, że w przypadku awarii elektrowni ewakuowana musiałaby zostać część ludności aż trzech obwodów – zaporoskiego, chersońskiego i dniepropietrowskiego, zagrożona bezpośrednio skutkami radiacji.

Z kolei szef administracji w Energodarze, **Aleksandr Wołga**, zapowiedział, że ludność miasta przygotowana jest do ewakuacji w przypadku uszkodzenia newralgicznych instalacji elektrowni.

Według Kotina z Energoatomu, niebezpieczne mogą być nie tylko uszkodzenia obiektów elektrowni w wyniku ostrzałów, lecz również uszkodzenie linii przesyłowych, zasilających ją z zewnątrz (tzw. *blackoutu*).

Zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy, zwracają uwagę, że ewentualna katastrofa w zaporoskiej elektrowni poskutkowałaby skażeniem radioaktywnym ogromnych obszarów, przede wszystkim w basenie Morza Czarnego. Najbardziej poszkodowane mogłyby zostać terytoria samej Ukrainy, Rosji oraz Turcji. Do skażenia najbardziej zagrożonych terenów doszłoby, w zależności od siły i kierunku wiatru, w ciągu około 71 godzin od potencjalnego wybuchu i rozszczelnienia reaktorów bądź suchych składów odpadów nuklearnych.

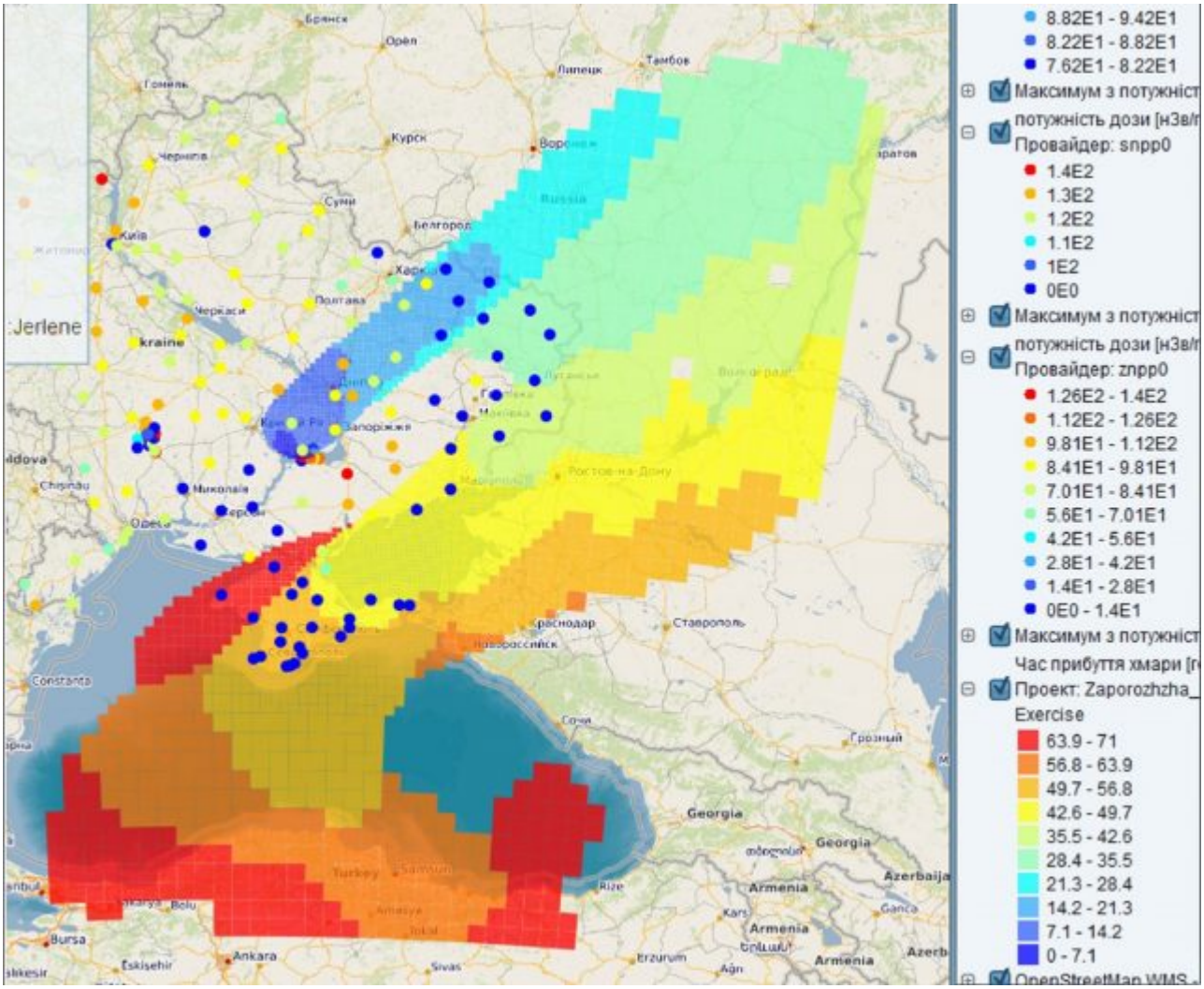

Symulacja zasięgu geograficznego możliwych skażeń radioaktywnych.

Ryzykowna gra Kijowa

Twierdzenia strony ukraińskiej o tym, że to Rosjanie stoją za ostrzałami Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej, pozbawione są większego sensu; wskazywałyby, że Rosja postępuje wbrew elementarnej logice realizacji własnych interesów. Po pierwsze, skoro wiemy (fakt bezsporny), że obiekt ten kontrolowany jest przez nich samych i stacjonuje w nim kilkusetosobowy garnizon, byłoby to narażaniem własnych sił oraz dodatkowym ryzykiem spadku morale w szeregach własnej armii. Po drugie, wiemy, że Moskwa deklaruje zainteresowanie przyłączeniem okolicznych obwodów (Noworosji) do Federacji Rosyjskiej, więc nie ryzykowałaby ich skażenia. Po trzecie, ewentualne skażenie radioaktywne dotknęłoby też szeregu obwodów w samej Rosji. Po czwarte, źródła ostrzału wskazał

wywiad wojskowy Ukrainy oraz wspomniany Jewgienij Jewtuszenko z Nikopola. Po piąte, zależy im na przyłączeniu największej elektrowni atomowej na kontynencie do własnego systemu energetycznego, przede wszystkim na Krymie.

Inaczej może wyglądać tok rozumowania strony ukraińskiej. Kijów z kilku powodów uznawać może ewentualną awarię bądź poważne uszkodzenie ZEJ za niezbędne do wzmocnienia swoich pozycji. Po pierwsze, w związku z kontrolowaniem przez jego anglosaskich protektorów dużej części zewnętrznej przestrzeni informacyjnej, każda katastrofa stanie się kolejnym argumentem przeciwko Rosji. Po drugie, strona ukraińska chce za wszelką cenę dowieść, że wojska rosyjskie nie są w stanie zagwarantować bezpieczeństwa na kontrolowanych przez siebie obszarach, w tym ludności cywilnej. Po trzecie, Kijów może wychodzić z założenia, że i tak nie odzyska utraconych obszarów, więc lepiej zastosować na nich taktykę spalonej ziemi. Po czwarte, próbuje zachować potencjał produkcji energii elektrycznej, a przynajmniej nie dopuścić do jego częściowego przejęcia przez stronę przeciwną. Po piąte, jak twierdzą niektórzy w Donieckiej Republice Ludowej, kryzys wokół ZEJ może być wykorzystany do uzasadniania potrzeby wprowadzenia sił pokojowych na terytorium Ukrainy.

Niezależnie od motywów obu stron, sytuacja staje się groźna. Żadna ze stron nie zamierza ustąpić. Prawdopodobnie sytuację zmienić może jakościowo jedynie znaczne przesunięcie się linii frontu i oddalenie jej od Energodaru.

Mateusz Piskorski

Ukraińska wojna

Wielu ludzi, którzy nawet celnie definiują polską rację stanu, ma duże problemy z właściwym scharakteryzowaniem przebiegu wojny na Ukrainie. Najczęściej są to wytrwali poszukiwacze absolutnej prawdy, gdzie wszystko jest jednoznaczne: czarne albo białe. Rozum skłania ich, by uznawali prawomocność rosyjskiej argumentacji, ale serca im drżą i nie mogą skoczyć do głębokiej wody.

Dzielą włos na cztery i jakoś są zawstydzeni ta całą sytuacją. O co zatem tak na prawdę chodzi? I jak ten konflikt należy prawidłowo interpretować? Jak każde ważne wydarzenie, tak i to ma wielowymiarowy charakter. Wiele jest źródeł tej wojny, a i jej skutki będą również wielowątkowe. Zacznijmy więc nasza analizę. Kiedyś przysłuchiwałem się debacie, gdy to starło się dwóch dyskutantów: jeden z nich optował za tezą, iż beneficjentem starcia będzie Kreml; drugi zaś zaoponował, argumentując, iż – mówiąc w pewnym uproszczeniu – Ameryka na to nie pozwoli, gdyż jej budżet wojskowy jest równy wydatkom na ten cel wszystkich pozostałych państw świata razem wziętych.

To prawda, ale Rosja też o tym przecież wie, a jednak z rozmysłem podjęła wyzwanie wynikające z tej wojny. Dlaczego tak uczyniła? Przecież Moskwa nie znajdowała się w desperacko trudnym położeniu. I pomimo dużego ryzyka – uznajmy to – podjęła tę decyzję. Nie uczyniła tego również pod wpływem naglącej sytuacji, wynikającej z niespodziewanych wypadków. **Opowieści, że Kijów był już o krok od zaatakowania Donbasu włóżmy raczej między bajki**. Gdyby tak było, rosyjskie

przywództwo spokojnie by czekało. Wystarczy w tym przypadku uznać, że z całą pewnością w tej batalii wcale nie chodzi o taki czy inny przebieg granic, terytorialne zdobycze, czy nawet własność przedsiębiorstw, ziemi i bogactw naturalnych. Rosji bowiem tego wszystkiego przecież nie brakuje. **Również wpływy banderowców nie są aż takie istotne**. Wiadomo bowiem, iż im większy militarny nacisk na Kijów – ich znaczenie będzie rosło. Wszystko to, co wyżej napisałem oczywiście ma pewną wagę i znaczenie, lecz nie zasadnicze, ale bardziej jako coś, co zobaczy się, jakby może „przy okazji". Rosja od 1999 roku realizuje ambitny projekt odbudowy swojej imperialnej pozycji, która utraciła po upadku Związku Radzieckiego.

W dzisiejszych czasach do tej kategorii należy zaliczyć te państwa, które posiadają militarną zdolność i polityczną pozycję pozwalające na skuteczne użycie siły zbrojnej w każdym miejscu kuli ziemskiej. Z pewnością taką rangę posiadają Stany Zjednoczone. Chiny zaś są wciąż nieodgadnioną zagadką. Krocząc tą drogą Kreml przez całym czas modernizował swoje siły zbrojne i użył je w Gruzji oraz Syrii, a w pewnym ograniczonym zakresie w konfliktu o Karabach i w Kazachstanie. Angażuje się także – punktowo – również w Afryce i choćby w Libii oraz Republice Środkowoafrykańskiej.

Biorąc to pod uwagę Rosja wychodząc od swoich strategicznych celów, planów i zamiarów nie mogła nie wejść na Ukrainę. Kijów bowiem porzucił politykę równowagi – prowadził ją Janukowycz – i jako narzędzie w rękach Waszyngtonu całkowicie zdystansował się od swojego sąsiada, dążąc właściwie do podważenia jego zamiarów. **Projekty wejścia Ukrainy do wszystkich istotnych struktur Zachodu, dla Rosji oznaczał tylko jedno: skuteczne zakwestionowanie jej planów odbudowy Imperium. Taka jest zasadnicza przyczyna tej wojny.**

Jeśli tylko Ukraina zdystansuje się od swojej wyłącznej podległości Stanom Zjednoczonym, zainauguruje politykę równego dystansu – z cała pewnością wojna ustanie. I myślę , że pokojowe warunki podyktowane przez Kreml wcale nie będą aż

takie surowe, gdyż Rosja nie bije się ani o terytoria, ani o zasoby. W zasadzie klucze do rozwiązania sytuacji trzymają sami Ukraińcy. Jednak z punktu widzenia ich obecnego położenia sprawy zaszły bardzo daleko. Ktoś może bowiem niechcący odkryć, że polityczne kierownictwo to nie obrońcy, ale niszczyciele tego państwa, które los im powierzył. Mogą być rozrachunki, a nawet porachunki. Ukraina walczy bowiem, ale tez i cierpi nie za swoje sprawy. Jej interes narodowy, a racje Zachodu niewiele mają ze sobą wspólnego. Dziwny rodzaj masowego mesjanizmu. Ale i ten problem Rosja musi jakoś zadowalająco rozwiązać.

Sami Ukraińcy nie są w stanie stanąć na wysokości zadania. To wszystko wskazuje na jedno: **Moskwa prowadzi wojnę w istocie obronną i to pomimo tego, że pierwsza użyła siły**. Ponieważ są oznaki wskazujące na to, że Kreml ma szansę odbudować swój mocarstwowy status – to nie mógł postąpić inaczej. Rosyjska teza, że zaniechanie byłoby w przyszłości poczytane za narodowa zdradę jest prawidłowa. Na koniec przejdźmy na chwilę do sprawy polskich interesów narodowych na tle tego konfliktu. **Dla takiego państwa jakim jest Polska istotne jest zachowanie w Europie stabilizacji.** Ta równowaga utrzymywana jest od dziesięcioleci, będąc skutkiem drugiej światowej wojny. Jesteśmy jej beneficjentami. Sukces Ukrainy oznaczać może tylko jedno: koniec po jałtańskiego ładu. Nie powinniśmy być tym zainteresowani. Rosja też. I na tym polega nasza z nimi wspólnota interesów.

Antoni Koniuszewski

ONZ potwierdza okrucieństwa popełniane przez obie strony konfliktu na Ukrainie

Wdniu 29 czerwca 2022 r. Biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka(OHCHR) opublikowało obszerny raport dotyczący naruszeń praw człowieka popełnionych w trakcie wojny na Ukrainie, w okresie od 24 lutego do 15 maja 2022 r., zatytułowany: „Sytuacja w zakresie praw człowieka na Ukrainie w kontekście ataku zbrojnego Federacji Rosyjskiej”. Raport dokumentuje rażące, systematyczne okrucieństwa popełniane zarówno przez rosyjskie siły zbrojne i powiązane z Rosją grupy zbrojne, jak i przez ukraińskie siły zbrojne.

Rosja jest odpowiedzialna za większość okrucieństw, ale Ukraina również dopuściła się poważnych i powszechnych naruszeń, a w niektórych obszarach Ukraina ma gorsze wyniki niż Rosja. Ten artykuł przedstawi niektóre z najpoważniejszych ustaleń raportu dotyczących ukraińskich naruszeń, które są najbardziej istotne dla nas na Zachodzie, ponieważ nasze rządy zalewają Ukrainę bronią, a media ślepo kibicują Ukrainie i NATO, nie zwracając uwagi na fakty.

Amunicja kasetowa

Zarówno Rosja, jak i Ukraina przeprowadzają ataki z użyciem amunicji kasetowej na terenach zaludnionych. Jeśli chodzi o ataki z użyciem pocisków Toczka-U uzbrojonych w amunicję kasetową, ONZ udokumentowała 10 takich ataków ze strony Rosji

i 25 ataków ze strony Ukrainy, w których zginęło i zostało rannych wielu cywilów. Według ONZ, Ukraina używała pocisków Toczka-U uzbrojonych w amunicję kasetową w większym stopniu niż Rosja. Raport stwierdza:

„OHCHR jest zaniepokojony faktem, że zarówno Federacja Rosyjska, jak i Ukraina wykorzystują w prowadzeniu działań wojennych pociski Toczka-U uzbrojone w amunicję kasetową. Te pociski o zasięgu 15-120 km pozbawione są precyzji i są w stanie przenosić głowice wyposażone w 50 sztuk sub-amunicji kasetowej i stanowią znaczne zagrożenie dla życia ludności cywilnej. Chociaż OHCHR odnotowuje twierdzenia Federacji Rosyjskiej, że w 2019 roku wymieniła rakiety Toczka-U na rakiety nowej generacji Iskander, OHCHR otrzymał wiarygodne informacje, że systemy Toczka-U były używane przez rosyjskie siły zbrojne na Ukrainie po 24 lutego 2022 roku.

OHCHR udało się zidentyfikować i potwierdzić co najmniej 10 ataków rosyjskich sił zbrojnych i 25 ataków ukraińskich sił zbrojnych z użyciem pocisków Toczka-U. 10 kwietnia zginęła kobieta w wyniku ataku przeprowadzonego przy użyciu pocisku Toczka-U na pomieszczenia używane do przechowywania sprzętu wojskowego i amunicji w kontrolowanym przez grupę zbrojną Nowoaidarze (obwód ługański). W co najmniej 20 przypadkach, pociski przenosiły sub-amunicję, która trafiała w obszary zaludnione. Dziesięć takich incydentów spowodowało co najmniej 279 ofiar cywilnych (83 zabitych i 196 rannych): cztery incydenty na terytorium kontrolowanym przez rząd ukraiński (65 zabitych i 148 rannych), cztery na terytorium kontrolowanym przez powiązane z Rosją grupy zbrojne (16 zabitych i 41 rannych) oraz dwa na terytorium kontrolowanym przez rosyjskie siły zbrojne (2 zabitych i 7 rannych)”.

„14 marca powiązane z Rosją grupy zbrojne twierdziły, że przechwyciły nad centrum Doniecka pocisk Toczka-U wyposażony w głowicę z amunicją kasetową. W wyniku detonacji czterech pocisków, zginęło 15 cywilów (3 kobiety, 1 mężczyzna i 11 dorosłych, których płeć jest nadal nieznana), a 36 zostało

rannych (20 kobiet, 14 mężczyzn, 1 chłopiec i 1 dorosły, którego płeć jest nadal nieznana). Ukraińskie siły zbrojne zaprzeczyły jakiemukolwiek udziałowi w tym incydencie”.

Żywe tarcze

Zarówno Rosja, jak i Ukraina wykorzystują cywilów jako żywe tarcze. Jeden z przypadków udokumentowanych przez ONZ dotyczył przejęcia przez żołnierzy ukraińskich domu opieki z pacjentami i personelem w środku, którym ukraińscy żołnierze uniemożliwili opuszczenie budynku. Powiązane z Rosją grupy zbrojne pomogły tym ludziom w ucieczce. Raport stwierdza:

„OHCHR nie posiada wiarygodnych liczb dotyczących tych przypadków, ale przypadek domu opieki we wsi Stara Krasnianka (obwód ługański) był emblematyczny w tym względzie.

Na początku marca 2022 roku, kiedy aktywne działania wojenne zbliżyły się do domu opieki, jego kierownictwo wielokrotnie zwracało się do władz lokalnych o ewakuację mieszkańców. Było to podobno niemożliwe, ponieważ ukraińskie siły zbrojne rzekomo zaminowały okoliczne tereny i zablokowały drogi. 7 marca żołnierze ukraińskich sił zbrojnych weszli do domu opieki, w którym znajdowały się osoby starsze i niepełnosprawne oraz personel, ponieważ miał on wartość strategiczną ze względu na bliskość ważnej drogi. 9 marca żołnierze z powiązanych z Rosją grup zbrojnych, którzy zbliżali się z przeciwnego kierunku, zaangażowali się w wymianę ognia z żołnierzami z ukraińskich sił zbrojnych, chociaż pozostaje niejasne, która strona otworzyła ogień jako pierwsza. Podczas tej pierwszej wymiany ognia, nikt spośród personelu ani pacjentów nie został ranny.

11 marca, 71 niepełnosprawnych pacjentów i 15 osób personelu, wraz z żołnierzami ukraińskich sił zbrojnych, pozostało w domu opieki bez dostępu do wody i prądu. Tego ranka żołnierze z powiązanych z Rosją grup zbrojnych zaatakowali bronią ciężką dom opieki, gdy pacjenci i personel nadal znajdowali się w

środku. Podczas walk w domu opieki wybuchł pożar, który rozprzestrzenił się na cały obiekt. Niektórzy członkowie personelu i pacjenci uciekli z domu opieki do lasu, a następnie napotkali powiązaną z Rosją grupę zbrojną, która udzieliły im pomocy. Według różnych relacji, co najmniej 22 pacjentów przeżyło atak, ale dokładna liczba osób zabitych pozostaje nieznana".

Traktowanie zmarłych

Zarówno Rosja, jak i Ukraina źle traktują zmarłych. Ukraiński żołnierz został sfotografowany z odciętą głową mężczyzny i flagą „Donieckiej Republiki Ludowej" wetkniętą w usta (dowód wielokrotnych zbrodni wojennych), a ukraińscy żołnierze układają zwłoki rosyjskich żołnierzy w kształcie litery „Z" (odniesienie do rosyjskiego symbolu wojskowego), na co również istnieją dowody fotograficzne. Żołnierze rosyjscy pozostawiali zwłoki cywilów bez pochówku, a przez pewien czas uniemożliwiali krewnym zmarłych pochowanie swoich bliskich. ONZ nie udokumentowała fotograficznie takiego upokorzenia zwłok po stronie rosyjskiej, jakie udokumentowała po stronie ukraińskiej.

W raporcie czytamy:

„Intensywne działania wojenne w wielu przypadkach doprowadziły do okresowego wycofywania się zarówno ukraińskich, jak i rosyjskich sił zbrojnych z pozycji bojowych, co zmusiło je do pozostawienia rannych i martwych żołnierzy. Stworzyło to warunki sprzyjające złemu traktowaniu zmarłych, co jest zabronione przez międzynarodowe prawa człowieka(IHL).

W czasie gdy rosyjskie siły zbrojne kontrolowały część obwodu kijowskiego, nie grzebały zabitych cywilów, pozostawiając ciała w piwnicach, studniach i na ulicach. Przez pewien czas często zabraniały też krewnym zmarłych pochówków swoich bliskich. Strony są zobowiązane do zapobiegania bezczeszczeniu zmarłych.

OHCHR śledzi incydenty, które, jeśli zostaną zweryfikowane, mogą budzić poważne obawy o naruszenie międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych. W jednym przypadku sfotografowano ukraińskiego żołnierza, który trzymał w ręku odciętą głowę mężczyzny z flagą samozwańczej „Donieckiej Republiki Ludowej" wciśniętą w usta. Ten przypadek budzi obawy o samosądy i naruszenie godności osobistej, które są równoznaczne ze zbrodniami wojennymi. W innym przypadku sfotografowano ciała zabitych żołnierzy rosyjskich ułożone w kształcie litery „Z".

Samowolne zatrzymania i tortury ludności cywilnej

Zarówno Rosja jak i Ukraina stosują arbitralne zatrzymania i tortury wobec cywilów. W przypadku Ukrainy ofiarami są osoby podejrzane o wspieranie rosyjskiej inwazji i „rozpowszechnianie fałszywych informacji". W niektórych przypadkach to, co robi Ukraina, może być równoznaczne z wymuszonym zaginięciem. Raport stwierdza:

„OHCHR śledziło również zarzuty o arbitralne zatrzymania na terytorium, kontrolowanym przez rząd Ukrainy. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i Policja aresztowały podobno ponad tysiąc osób pod zarzutem rzekomego udzielania wsparcia rosyjskim siłom zbrojnym i powiązanym z Rosją grupom zbrojnym. Zatrzymani mieli być członkami grup sabotażowych, obserwatorami artyleryjskimi i informatorami, ale także blogerami, dziennikarzami i administratorami mediów społecznościowych lub kanałów komunikacyjnych, których oskarżono o rozpowszechnianie fałszywych informacji lub wyrażanie poparcia dla rosyjskiego ataku zbrojnego.

OHCHR obawia się, że wiele aresztowań mogło zostać przeprowadzonych niezgodnie z międzynarodowymi zobowiązaniami Ukrainy w zakresie praw człowieka, nawet biorąc pod uwagę odstąpienie Ukrainy od niektórych zobowiązań wynikających z Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych

(ICCPR) i innych instrumentów. OHCHR udokumentował 12 aresztowań (dziesięciu mężczyzn i dwóch kobiet) przeprowadzonych w sposób budzący wątpliwości w odniesieniu do proceduralnych i sądowych gwarancji prawa do wolności. OHCHR udokumentował również 12 kolejnych przypadków (11 mężczyzn i jedna kobieta), które mogą być równoznaczne z wymuszonym zaginięciem. W dziesięciu takich przypadkach ofiary zostały zwolnione lub ich krewni otrzymali potwierdzenie ich zatrzymania. W trzech przypadkach OHCHR udokumentował stosowanie tortur i złego traktowania.

OHCHR jest szczególnie zaniepokojony możliwym wymuszonym zaginięciem 20-letniego studenta, który według doniesień został aresztowany przez SBU. Został zakuty w kajdanki i założono mu worek na głowę, po czym zabrano go z pokoju w hostelu w marcu 2022 roku. Przywieziono go do hotelu w Zaporożu, gdzie był przetrzymywany przez cztery dni. W tym czasie grożono mu postrzeleniem w nogę, wysłaniem do strefy aktywnych działań wojennych i zabiciem, wszystko po to aby zmusić go do nakłonienia swoich krewnych do przyjazdu na terytorium kontrolowane przez rząd ukraiński, aby SBU mogła ich aresztować i ścigać za zdradę stanu.

Jego zatrzymanie nie było rejestrowane, a jego krewni nie byli informowani o jego zatrzymaniu i losie. Po tym jak jego krewni przybyli na terytorium kontrolowane przez rząd i zostali aresztowani, student został w ten sam sposób przywieziony z powrotem do poprzedniego miejsca pobytu i zwolniony po formalnym przesłuchaniu przez SBU”.

Kary pozasądowe

ONZ udokumentowała 89 przypadków pozasądowego karania podejrzanych o popełnienie przestępstwa na terytorium kontrolowanym przez Ukrainę i tylko 3 przypadki na terytorium kontrolowanym przez Rosję. Ukraina ma więc pod tym względem gorsze notowania niż Rosja. Ukraińscy cywile (czasem z pomocą

policji/wojska) przywiązywali ofiary do drzew, filmowali je, rozbierali do naga, bili i zamieszczali filmy w sieci. ONZ potwierdza, że niektóre z tych zabiegów mogą być równoznaczne z przemocą seksualną i torturami, które są zbrodniami wojennymi. Raport stwierdza:

„OHCHR udokumentował powszechne stosowanie pozasądowego karania osób uważanych za tzw. maruderów, złodziei, bootlegerów, fałszywych ochotników (oszustów), handlarzy narkotyków i naruszających godzinę policyjną. W okresie sprawozdawczym, OHCHR udokumentował 89 takich przypadków (80 mężczyzn i 9 kobiet) na terytorium kontrolowanym przez rząd Ukrainy i trzy przypadki na terytorium kontrolowanym przez rosyjskie siły zbrojne. W większości przypadków cywile zatrzymywali ofiary, co do których istniało przekonanie, że popełniają przestępstwa, przywiązywali je do drzew lub słupów elektrycznych taśmą klejącą lub folią, mazali ich twarze lub ciała słowami „maruderzy” lub „złodzieje” lub umieszczali na nich naklejki z tymi słowami, filmowali je i publikowali filmy w Internecie.

W 19 przypadkach, ofiary zostały częściowo lub całkowicie pozbawione ubrań, co może być równoznaczne z przemocą seksualną i torturami, zwłaszcza jeśli pozostawiono je bez ubrań w niskich temperaturach, powodując tym samym jeszcze większe cierpienie. W 11 przypadkach ofiary były bite przez sprawców. OHCHR zauważa, że funkcjonariusze publiczni w różnych regionach wzywali do zabijania maruderów na miejscu lub karania ich, co promowało taką przemoc. OHCHR jest szczególnie zaniepokojony, że funkcjonariusze Policji lub członkowie Obrony Terytorialnej byli zaangażowani w dziewięć przypadków pozasądowego karania, a nawet bili związane ofiary (dwa przypadki). Praktyka ta znacznie zmniejszyła się na przełomie kwietnia i maja, a między 1 a 15 maja 2022 roku udokumentowano tylko trzy przypadki”.

Przemoc seksualna związana z konfliktem

ONZ zweryfikowała 23 przypadki przemocy seksualnej związanej z konfliktem [CRSV]. Spośród nich, 11 zostało dokonanych przez żołnierzy rosyjskich, 5 przez żołnierzy ukraińskich, a 7 przez niezidentyfikowanych sprawców i cywilów (5 na terytorium kontrolowanym przez Ukrainę i 2 na terytorium kontrolowanym przez Rosję). W raporcie stwierdzono:

„Spośród 108 zarzutów, OHCHR zweryfikował 23 przypadki, w tym przypadki gwałtu, gwałtu zbiorowego, tortur, przymusowego publicznego rozbierania się, gróźb przemocy seksualnej i innych form przemocy seksualnej. 9 przypadków CRSV dotyczyło kobiet, 13 mężczyzn, a 1 dziewczynki (groźba przemocy seksualnej). OHCHR nie zweryfikował jeszcze żadnych zarzutów dotyczących przemocy seksualnej wobec chłopców.

Jedenaście aktów CRSV zostało popełnionych przez rosyjskie siły zbrojne i organy ścigania, w tym gwałty i gwałty zbiorowe. Na przykład wieczorem 9 marca dwóch rosyjskich żołnierzy przyszło do domu w regionie Kijowa, w którym mieszkała kobieta wraz z mężem i dzieckiem. Zastrzelili jej męża na podwórku, a kiedy zapytała o niego, jeden z rosyjskich żołnierzy powiedział: „Nie masz już męża. Zastrzeliłem go z tego pistoletu. Był faszystą.” Następnie inny żołnierz przyłożył jej pistolet do głowy i kazał się rozebrać. Gwałcili ją zbiorowo, trzymając pistolet przy głowie. Trzy razy przychodzili do jej domu. Za każdym razem gwałcili ją ponownie.

Pięć aktów CRSV zostało popełnionych przez ukraińskie siły zbrojne, w tym obronę terytorialną, lub inne formacje, które polegały na zmuszaniu do publicznego rozbierania się i grożeniu przemocą seksualną. Siedem przypadków popełnionych przez niezidentyfikowane podmioty i osoby cywilne (pięć na terytorium kontrolowanym przez rząd ukraiński i dwa na

terytorium kontrolowanym przez rosyjskie siły zbrojne) dotyczyło przymusowego publicznego rozbierania domniemanych szabrowników płci męskiej i żeńskiej, co może stanowić CRSV”.

Zbiorowe egzekucje i tortury jeńców wojennych

Zarówno Rosja, jak i Ukraina dokonują zbiorowych egzekucji i torturują jeńców. W jednym przypadku ukraińscy żołnierze odstrzelili nogi 3 rosyjskim jeńcom wojennym i torturowali rannych rosyjskich żołnierzy w Charkowie; w innym przypadku krwawiący i duszący się rosyjski żołnierz leżący na drodze został zastrzelony przez ukraińskich żołnierzy w Kijowie. Raport stwierdza:

„OHCHR jest szczególnie zaniepokojony dwoma udokumentowanymi przypadkami doraźnej egzekucji i torturowania rosyjskich jeńców wojennych i osób niezdolnych do walki, których dopuścili się podobno członkowie ukraińskich sił zbrojnych. W pierwszym przypadku, członkowie ukraińskich sił zbrojnych odstrzelili nogi trzem schwytanym rosyjskim żołnierzom i torturowali rosyjskich żołnierzy, którzy zostali ranni w regionie Charkowa. W drugim przypadku członkowie ukraińskich sił zbrojnych podobno zastrzelili krwawiącego i duszącego się rosyjskiego żołnierza leżącego na drodze w obwodzie kijowskim.

Dzięki poufnym informacjom, OHCHR otrzymał również wiedzę o incydentach, w których ukraińscy żołnierze zabili osoby ranne i niezdolne do walki, a także jeńców wojennych. Jeśli takie incydenty byłyby celowe i potwierdzone, stanowiłyby poważne naruszenie Konwencji Genewskich i zbrodnie wojenne. OHCHR z zadowoleniem przyjmuje oświadczenia ukraińskich urzędników potępiające takie naruszenia i zauważa, że Prokuratura Generalna wszczęła śledztwo w sprawie obu opisanych powyżej incydentów. OHCHR udokumentował również trzy incydenty, w których ukraińscy funkcjonariusze i jeden incydent, w którym

rosyjski funkcjonariusz publicznie groził, że nie udzieli kwatery rosyjskim jeńcom wojennym, co stanowiłoby zbrodnię wojenną”.

Zakaz podróżowania dla mężczyzn

ONZ potwierdza, że Ukraina łamie prawa człowieka w odniesieniu do męskiej populacji, zakazując mężczyznom w wieku 18-60 lat opuszczania kraju na czas trwania stanu wojennego, ponieważ nie podano „jasnego uzasadnienia” dla tak szerokiego ograniczenia wobec mężczyzn. Przedłużenie zakazu podróży również „nieproporcjonalnie dotyka mężczyzn”. Raport stwierdza:

„24 lutego prezydent Ukrainy wydał dekret nr 69/2022 „O powszechnej mobilizacji”. Dekret wprowadził powszechną mobilizację osób uprawnionych do służby wojskowej oraz rezerwistów. Mobilizacja dotyczy zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Tego samego dnia Państwowa Służba Graniczna Ukrainy ogłosiła, że mężczyźni w wieku 18-60 lat mają zakaz opuszczania kraju na czas trwania stanu wojennego. OHCHR zauważa, że ani stan wojenny, ani zakaz wyjazdów nie zawierają jasnego uzasadnienia dla jego zastosowania wobec większości męskiej populacji kraju. Co więcej, OHCHR otrzymał informacje wskazujące, że nawet mężczyznom, którzy nie byli objęci dekretem o powszechnej mobilizacji, uniemożliwiono opuszczenie kraju.

Zakaz podróży nałożony przez Państwową Straż Graniczną był początkowo stosowany wyłącznie wobec mężczyzn, a zatem powodował odmienne traktowanie. Jednakże w dniach 29 marca i 1 kwietnia rada ministrów rozszerzyła zakaz podróżowania na wszystkie osoby podlegające mobilizacji, co, jak wspomniano, obejmuje również pewne kategorie kobiet, które mogą zostać powołane do służby wojskowej na podstawie zajmowanych stanowisk lub wykonywanych zawodów. Praktyczne stosowanie zakazu po nowelizacji nadal nieproporcjonalnie dotyka

mężczyzn, gdyż mobilizacji podlegają szersze kategorie mężczyzn niż kobiet”.

Brak odpowiedzialności za okrucieństwa

ONZ wyraziła zaniepokojenie, że Ukraina najwyraźniej działa w celu ochrony członków swoich sił zbrojnych przed odpowiedzialnością za popełnione okrucieństwa. Raport stwierdza:

„OHCHR jest zaniepokojony, że prezydent Ukrainy nie podpisał jeszcze ustawy „O poprawkach do niektórych aktów prawnych Ukrainy dotyczących wdrożenia przepisów międzynarodowego prawa karnego i prawa humanitarnego”, ponieważ otrzymał ją 7 czerwca 2021 roku. Ustawa ta harmonizuje państwową odpowiedzialność karną za zbrodnie ze standardami międzynarodowymi.

Jednocześnie OHCHR zauważa, że 15 kwietnia Rada Ministrów zgłosiła w Parlamencie projekt ustawy nr 7290 „O zmianach w Kodeksie karnym Ukrainy i Kodeksie postępowania karnego Ukrainy”. Deklarowanym celem projektu ustawy jest dostosowanie przepisów Kodeksu Karnego Ukrainy do prawa międzynarodowego w celu ułatwienia ścigania karnego za przestępstwa wojenne. OHCHR jest zaniepokojony, że ten projekt ustawy nie jest zgodny z międzynarodowymi standardami i najlepszymi praktykami międzynarodowymi.

OHCHR obawia się, że przyjęcie tego projektu ustawy może stanowić krok wstecz i utrudnić władzom zapewnienie skutecznego, kompleksowego ścigania zbrodni popełnionych w kontekście konfliktu zbrojnego. W szczególności, OHCHR jest zaniepokojony przepisem regulującym odpowiedzialność za dowodzenie, który wyłącza odpowiedzialność dowódców wojskowych za zaniedbania; tym, że projekt ustawy nie zawiera przepisu o jurysdykcji uniwersalnej dla zbrodni wojennych, co wyklucza ściganie zbrodni popełnionych poza Ukrainą przez cudzoziemców

niezamieszkujących na Ukrainie; oraz definicję zbrodni agresji, która jest niezgodna z podejściem zawartym w art. 8a Statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego, ponieważ nie obejmuje odpowiedzialności „osoby znajdującej się w pozycji umożliwiającej skuteczne sprawowanie kontroli lub kierowanie politycznymi lub wojskowymi działaniami państwa popełniającego akt agresji”. OHCHR uważa, że niezwykle ważne jest, aby organy sądowe otrzymały narzędzia prawne umożliwiające skuteczne ściganie osób odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne, w tym przywódców wyższego szczebla i innych osób, które ponoszą największą odpowiedzialność za popełnienie takich zbrodni”.

ONZ wyraziła również zaniepokojenie, że współpraca Ukrainy z Międzynarodowym Trybunałem Karnym (ICC) umożliwia jedynie dochodzenie i ściganie okrucieństw popełnionych przez rosyjskie siły zbrojne i powiązane z Rosją grupy zbrojne; Ukraina nie dała ICC możliwości pociągnięcia do odpowiedzialności w ten sam sposób ukraińskich sił zbrojnych. Raport stwierdza:

„3 maja, parlament Ukrainy przyjął ustawę o współpracy z Międzynarodowym Trybunałem Karnym (ICC). Ustawa ustanawia ramy współpracy między ICC a ukraińskimi organami ścigania i sądami.

OHCHR zauważa, że uzasadnienie ogranicza zakres stosowania ustawy do dochodzenia i ścigania tylko tych osób, które walczą dla rosyjskich sił zbrojnych lub powiązanych grup zbrojnych. W związku z tym współpraca ICC z ukraińskimi organami sądowymi w sprawach domniemanych przestępstw popełnionych przez osoby walczące po stronie Ukrainy pozostaje poza zakresem ustawy i nie jest uregulowana. Miałoby to potencjalnie poważny wpływ na prawo do skutecznego środka odwoławczego dla wszystkich ofiar zbrodni międzynarodowych, niezależnie od sprawcy. ICC, który 2 marca rozpoczął śledztwo w sprawie sytuacji na Ukrainie, odgrywa kluczową rolę w zapewnieniu odpowiedzialności za zbrodnie wojenne i musi mieć możliwość wszechstronnego, równego i bezstronnego badania takich zbrodni”.

Tłum. Sławomir Soja

TVP Info: obiektywnie już było

Niedawna wizyta Nancy Pelosi na Tajwanie postawiła świat na progu wojny światowej. Było do niej już tak blisko, że część poważnych mediów światowych relacjonowała lot, lądowanie i wizytę przewodniczącej Izby Reprezentantów w czasie rzeczywistym minuta po minucie, spodziewając się rozpoczęcia poważnego konfliktu. Na szczęście wystrzały nie padły, przynajmniej jak na razie, świat odetchnął. Przynajmniej na razie. Opisuję to tak drobiazgowo, by przypomnieć, jak ważne to było wydarzenie i jak wiele osób oczekiwało od mediów tego, co jest ich psim obowiązkiem: relacjonowania przebiegu wydarzeń.

TVP Info z właściwym jej opóźnieniem opowiedziało dzisiaj o wizycie Pelosi i napięciu wokół niej, ale nie po to, by dokonać analizy tej całej sytuacji, nie. Portal rządowej telewizji skarcił inne media, że śmiały dostarczyć odbiorcom inne fakty niż tylko te, które TVP Info uważa za jedynie słuszne. Opisując całą sytuację TVP Info konkluduje: „Spór między Waszyngtonem i Pekinem od kilku dni jest jednym z najważniejszych tematów w mediach na całym świecie”. Po czym na jednym oddechu dodaje: „Zaskakujący może się wydawać zatem

fakt, że portal Onet w piątek zdecydował się opublikować opinię ambasadora Chin w Polsce. W tekście pt. „Dlaczego Pelosi nie powinna była jechać na Tajwan” Sun Linjiang przekonuje, że „chińska strona nie może siedzieć bezczynnie”, a wizyta amerykańskiej polityk na Tajwanie to „bezczelna ingerencja w wewnętrzne sprawy Chin”.
Onet zrobił więc to, do czego jest powołany: przedstawił opinię również drugiej strony, bo zdanie strony amerykańskiej zaprezentował wcześniej w oddzielnym tekście. Dla propagandystów telewizji rządowej to jest „zaskakujące”. Zaś podobną aktywność dziennika „Rzeczpospolita”, kwituje: „Co ciekawe, list chińskiego ambasadora w tym tygodniu publikowała także „Rzeczpospolita”.

Mam swoje oceny portalu Onet i nie są to oceny pochlebne, zapewniam. Lubię i szanuję „Rzeczpospolitą”, choć często się z nią nie zgadzam. W tym jednak wypadku zrobiły to, co należało i czego od mediów oczekują ich odbiorcy: przedstawienia konkretnej sytuacji z obu stron. Dla TVP Info to wystarczyło, by wyrazić swoje fałszywe zdziwienie w tonie teorii spiskowych. Jeżeli dla TVP Info normalna robota zgodnie z podstawami dziennikarstwa (a zasada audiatur et altera pars – należy wysłuchać drugiej strony – jest jedną z fundamentalnych) jest powodem do cierpkiego zdziwienia, to świadczy o całkowitym upadku zasad zawodu.

Problem polega na tym, że TVP Info nie jest wyjątkiem. Relacjonowanie tylko jednej strony i jej narracji jest obecnie normą. Co czyni z pracowników mediów nie dziennikarzy, a pracowników propagandowego frontu. I w porządku, tylko po co robić to wszystko ozdabiając swoje agitki zapewnieniami, że walczycie o wolność słowa?

Źródło

Prezydent Kostaryki zniósł obowiązek „szczepień” na COVID-19

Rodrigo Chaves Robles, niedawno wybrany prezydent Kostaryki zniósł 3 sierpnia br. obowiązujący w tym kraju przymus przyjęcia groźnego preparatu zwanego „szczepionką przeciwko Covid-19”.

„Od dzisiaj szczepionki nie są obowiązkowe” – ogłosił prezydent Rodrigo Chaves Robles podczas konferencji prasowej. „I dlatego wszelkie działania podejmowane przeciwko każdemu, kto nie chce się zaszczepić, są działaniami niezgodnymi z prawem”.

Chaves, który został wybrany w kwietniu 2022 roku, podzielił się podczas konferencji informacją, że chociaż sam został zaszczepiony i zachęca innych, aby również rozważyli „szczepienie”, jego stanowisko jest „fundamentalnie takie, że ludzie mają wolność wyboru”.

„Tak jak powiedziałem podczas kampanii wyborczej: jeśli nie chcesz [to masz wybór]. Mieszkańcy Kostaryki to nie bydło, które bijesz kawałkiem kija i zmuszasz do szczepienia” – oświadczył Chaves podczas konferencji prasowej.

Pomimo tej retoryki, prezydent Kostaryki podkreślił, że

stanowisko jego administracji jest takie samo jak Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), Panamerykańskiej Organizacji Zdrowia (PAHO) i większości krajów świata, argumentując jednak, że wcześniejsze prawa zmuszające do obowiązkowego zaszczepienia się są „sprzeczne z międzynarodowymi standardami".

Chaves poparł swoje twierdzenie, podkreślając oświadczenie WHO z kwietnia 2021 r., w którym stwierdzono, że przymusy „szczepionkowe" „ingerują w wolność i autonomię jednostki" oraz że „trzeba zrównoważyć dobrobyt społeczności z indywidualnymi swobodami."

Potępił również przepisy zmuszające do zaszczepienia się, jako naruszenie kostarykańskiego prawa, ponieważ, jak zauważył, członkowie kostarykańskiej Narodowej Komisji Szczepień i Epidemiologii (CNVE), kiedy wydawali decyzje o obowiązkowym szczepieniu, funkcjonowali w ramach wygasłych kadencji, czyniąc wszystkie ich działania po kadencji „nieważnymi".

Podczas konferencji prasowej Chacón zaprzeczył jednak twierdzeniom, że obecny rząd Kostaryki jest „antyszczepionkowy", wskazując, że jego członkowie byli „na bieżąco" z wymaganiami przyjęcia kolejnych dawek „szczepionek".

Niestety, zniesienie obowiązkowych rygorów szczepionkowych jest krokiem podjętym zbyt późno, gdyż niemal każdy mieszkaniec Kostaryki przyjął już groźne preparaty. Jak dumnie oświadczył podczas swojej ostatniej konferencji prasowej ustępujący prezydent Carlos Alvarado, zgodnie z oficjalnymi danymi ponad 85% Kostarykańczyków „otrzymało co najmniej jedną dawkę, podczas gdy 79% miało dwie dawki, a 41% otrzymało trzecią szczepionkę."

Zniesienie obowiązku nie rozwiązuje również sprawy odpowiedzialności osób wprowadzających i wykonujących te przepisy, a powoływanie się na „nieważność kadencji" jest po

prostu drogą pozostawienia politycznego rozgrzeszenia poprzedników. Można sądzić, że nowy prezydent próbuje rozwiązać tę sprawę zamykając „błędy przeszłości” bez koniecznego rozliczenia winnych. Otwiera przy tym dalszą drogę do ingerencji ponadnarodowych instytucji, w rodzaju Światowej Organizacji Zdrowia, która w coraz większym stopniu próbuje narzucać swoje wymagania państwom członkowskim.

Osobną kwestią jest pozostawienie nierozwiązanej kwestii zdrowotnej osób zaszczepionych, które przy upośledzonym „szczepionkami” organizmie, cierpią na mnożące się choroby.

Na podstawie: Lifesitenews.com
Źródło: Bibula.com

Wojna a demokracja

Wskazanie wroga wewnętrznego pozwala kontestowanemu przywódcy zrównać swoich rywali politycznych z buntownikami, wichrzycielami, agentami zagranicznymi, lecz przydatne jest dlań również wskazanie wroga zewnętrznego i udawanie, że reaguje się na jego groźby: udając gwaranta najwyższych interesów narodowych, zyskuje się na majestacie. W oczach ludzi Zachodu taki klucz interpretacyjny wyjaśniałby zarówno to, że Władimir Putin zaostrzył represje wobec swoich przeciwników, jak i to, że w sprawie Ukrainy zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o gwarancje bezpieczeństwa wiedząc, że

nie zostaną spełnione. Jeśli jednak trzeba szukać prezydenta zainteresowanego militarną próbą sił, aby zahamować swoją rosnącą niepopularność, to Joseph Biden co najmniej tak samo dobrze pasuje do takiej roli, jak jego rosyjski odpowiednik…

Prasa amerykańska, której analizy natychmiast podchwyciły media francuskie, wyjaśniła, że „demokratyczna Ukraina stanowiłaby strategiczne zagrożenie dla zbudowanego przez Putina państwa represyjnego. Mogłoby to zachęcić do działania siły prodemokratyczne w Rosji” [1]. Kto jednak uwierzy, że wiatr wolności, wiejący z tak biednego i skorumpowanego kraju, jak Ukraina, w którym przeciwko dwóm głównym przywódcom opozycji prowadzone są postępowania sądowe, przestraszył Kreml? To nie przywiązanie władz w Kijowie do swobód obywatelskich zapewniło im również wsparcie wojskowe Turcji.

Lecz gromkie frazesy o zagrożonej demokracji, eskalacja militarna i opasłe budżety Pentagonu [2] nie są w stanie zjednoczyć republikańskich i demokratycznych członków Kongresu amerykańskiego, którzy cały czas ścierają się ze sobą, imitując powstanie lub wojnę domową. „Aby bronić pokoju za granicą, prezydent Biden powinien zaprowadzić tu trochę spokoju”, radzi nawet *Wall Street Journal*. „Opór stawiany Rosji jednoczy postępowych i konserwatywnych senatorów” [3]. Krótko mówiąc, konflikt z Moskwą nieco poskromiłby przejawy wrogości politycznej w samych Stanach Zjednoczonych…

Nieobliczalna prezydentura Donalda Trumpa, dwukrotne postawienie go w stan oskarżenia przed Kongresem, nonsensy w rodzaju Russiagate, atak na Kapitol, oskarżenia o oszustwa lub manipulacje wyborcze podważyły pretensje Waszyngtonu do udzielania światu lekcji demokracji. Francis Fukuyama, przyznając, że jego przepowiednie o „końcu historii” się nie sprawdziły, wskazuje na „dwa kluczowe czynniki, których wtedy nie docenił”. Jednym z nich była właśnie „możliwość rozkładu politycznego rozwiniętych demokracji” [4]. Tymczasem, alarmuje Fukuyama, podziały wewnętrzne w Stanach Zjednoczonych podważają moc odstraszającą Zachodu.

Jednak kilka miesięcy po fiasku interwencji Zachodu w Afganistanie, zakończonej bez porozumienia z wciągniętymi w tę awanturę Europejczykami, a następnie po spoliczkowaniu Francji na Pacyfiku, władze w Waszyngtonie mogą wykorzystać kryzys ukraiński do tego, aby zmusić swoich sojuszników do zwarcia szeregów na Starym Kontynencie.

tłum. Zbigniew M. Kowalewski

Odzyskać kolor, światło i samo życie

Idea komunistyczna miałaby niewielkie szanse na zwycięstwo, gdyby przedmiotem jej zainteresowania były jedynie potrzeby i ograniczenia. Musimy pamiętać, że celem polityki jest lepsze życie. Z pewnością „dożywotnia pensja” [1] (która oferuje ochronę przed troskami materialnymi i zabezpiecza w obliczu niepewności), suwerenność stowarzyszonych producentów (znosząca relację czystego podporządkowania) i prawo do czasu wolnego (jako element rozbrajający imperatyw produktywności) to osiągnięcia, dzięki którym życie stałoby się nieporównanie lepsze, niż w kapitalizmie.

Trzeba jednak zapewne powiedzieć nieco więcej, jeśli mamy uwolnić się od negatywnych skojarzeń, jakimi obarczone zostało tak odrzucenie kapitalizmu, jak i samo słowo „komunizm” –

skojarzeń takich, jak blokowiska, dieta złożona z ziemniaków i parówek, szare samochody, szare młynki do kawy, szare ubrania, szare mury, szare miasta.

Wyobrażamy sobie, że kapitalizm ma monopol na kolor, światło, a nawet na samo życie. Trzeba to zmienić, bo przecież kapitalizm niszczy absolutnie wszystko: planetę, domy (oprócz domów należących do bogatych), zdrowie ciał (z wyjątkiem ciał należących do bogatych), zdrowie psychiczne (w tym przypadku także bogatych, chociaż w inny sposób). Jeśli komunizm kiedykolwiek ma stać się ideą żywą, konceptualnie i politycznie, musi to wszystko odzyskać. Musi nawet zgłosić roszczenie do luksusu – zwłaszcza, że lux to światło. A o to właśnie tu idzie: o światło w naszym życiu.

Agencje reklamowe mają na koncie wiele groteskowych i wstydliwych dokonań; po „pomysłach" i kreatywności (ku utrapieniu wszelakich twórców) wzięły na celowniki miasto, jego światło i kolory.

Twierdzenie, jakoby reklamy upiększały miasto, jest właśnie tego rodzaju idiotyzmem, jaki brodate reklamoludki w klapkach i okularach z grubymi szkłami uwielbiają nam wciskać. Usuńcie reklamy, a znajdziecie się w Tiranie albo w Berlinie Wschodnim sprzed upadku muru.

W rzeczywistości jest dokładnie na odwrót: zedrzyjmy plakaty JC Decaux i ponownie oddajmy nasze miasta projektantom graficznym, ulicznym artystom i innym, a ujrzymy eksplozję kształtów, kolorów, idei i haseł. Możemy wprowadzić konkursy na dekoracje tych gigantycznych plandek, które osłaniają budynki w trakcie budowy lub remontu i z pewnością zobaczymy coś całkowicie różnego od zdjęć zegarków, perfum albo telefonów komórkowych, rozdętych do rozmiarów 20 x 10 m. A może to nie reklamiarzy trzeba obwiniać: wszak to zombie, zatraceni w fałszywym świecie komercyjnych obrazów, jak zatem mogliby dostrzec różnice między żywym a umarłym? Wiemy w każdym razie, że da się ich powstrzymać przed czynieniem

szkód: bez wątpienia reklamy znajdą się bardzo wysoko na liście rzeczy, których należałoby zakazać. Likwidacja przemysłu reklamowego stanowiłaby przykład nowych priorytetów w dziedzinie podziału pracy.

ISTOTY LUDZKIE CHCĄ ROBIĆ RZECZY

Błąd reklamiarzy jest typowym błędem kapitalizmu, w skoncentrowanej formie: pożądanie dóbr materialnych pomylono z pożądaniem jako takim, a następnie uznano, że bez tych dóbr pożądanie zniknie z powierzchni ziemi – i że wraz z nim znikną kolory i światło. Wystarczy odrobina refleksji, aby zdać sobie sprawę, że jest to przekręt na szokującą skalę. Dziś wszystko, zwłaszcza fotografia uliczna, zaprzecza temu wielkiemu kłamstwu, i opowiada o sile naszego pragnienia, aby robić, malować, projektować, pisać, budować, tworzyć – tylko tym razem naprawdę. A „naprawdę” znaczy: wychodząc poza pojęcie wartości pieniężnej i poza wymagania kapitału. Można by nawet powiedzieć, że dobrze ugruntowane, niemal antropologiczne założenie propozycji Friota dokładnie na tym polega: istoty ludzkie chcą korzystać ze swoich zdolności. Może to brzmi zabawnie, może to brzmi niemądrze, ale prawdą, i to głęboką prawdą, pozostaje to oto: istoty ludzkie chcą robić rzeczy.

Układ stosunków społecznych w dowolnie danym momencie sprawia, że potrzeba ta musi wpasowywać się w gotowe formy, a ludzie zmuszeni są swoich zdolności używać w określony sposób – najczęściej taki, który koresponduje z celami i służy interesom tych, którzy mają władzę. Uwolnij indywidualne zdolności z tej pułapki, a będą chętniej używane. Takie jest ostateczne uzasadnienie dożywotniej pensji Friota: ludzie będą robić rzeczy, a te rzeczy wniosą istotny wkład w życie społeczne.

Oczywiście, ludzie robiący rzeczy same w sobie i dla nich samych nie ustanowią automatycznie takiego podziału pracy, który zaspokoi wszystkie materialne potrzeby wspólnego życia.

Pewne prace wciąż mogą wymagać przymusu. Ale które? Wielu pracowników wie jak robić i lubi robić rzeczy, które doskonale wpasowują się w wymagania podziału pracy, tyle, że obecnie muszą je robić w warunkach zdegradowanych przez kapitalizm, z jego nakazem konkurencji i poddania się oczekiwaniom udziałowców. A przecież ta degradacja jest dokładnie tym, od czego system dożywotniej pensji uwalnia robotników i robotnice, pozostawiając zarazem nietkniętym w pełni funkcjonalny podział pracy i otwierając możliwość robienia rzeczy dobrze.

NARODZINY LUKSUSU

Pragnienie robienia rzeczy oznacza pragnienie robienia ich dobrze, a nawet najlepiej jak potrafimy, ponieważ kiedy robimy je dla siebie, wkładamy całych siebie w naszą pracę. Istnieją rzeczy, w przypadku których dobrze ipso facto oznacza pięknie. Tak rodzi się luksus

Teraz jaśniej już możemy dostrzec, czym będzie luksus, a zwłaszcza czym nie będzie: z całą pewnością nie bidety ze szczerego złota, należące do tych, którzy wzbogacili się na neoliberalizmie i nie akumulacja przedmiotów: logika ilości – w połączeniu z kapitalistyczną koncepcją wartości – podobnie jak wyzysk istot ludzkich, pustoszy planetę. Dziwne – a w gruncie rzeczy nawet absurdalne – że słowo „komunizm” znalazło się w tytule Fully Automatic Luxury Communism Aarona Bastaniego, książki będącej rodzajem technologicznego proroctwa, którego punktem wyjścia są drukarki 3D, wszechobecność ogniw fotowoltaicznych i podbój kosmosu, obietnicą rozwiązanie kryzysu klimatycznego i energetycznego, i „dostatku” dla wszystkich. Jest to w znacznym stopniu nic innego, jak prospekt nieco przerobionej wizji kapitalistycznej.

Otóż nie, liczba otaczających nas przedmiotów i tempo, z jaką będzie się je wymieniać na nowe, zmniejszy się – musi się

zmniejszyć. Idea luksusowego komunizmu wymaga zatem odrzucenia poglądu, zgodnie z którym owo zmniejszenie miałoby oznaczać utratę piękna w naszym życiu materialnym, ponieważ piękno będziemy mieć nadal. Żeby być bardziej precyzyjnym: celem stanie się maksymalizacja piękna tej minimalnej liczby przedmiotów, które zachowamy.

UCIEC ZE ŚMIECIOWEJ PĘTLI

Piękno przedmiotów, piękno niezależne od ich ilości i szumu, jaki je otacza, stanowi pierwszą różnicę między luksusem komunistycznym i kapitalistycznym. Drugą jest ich dostępność. Luksus kapitalistyczny to, co najpiękniejsze rezerwuje dla bogatych, gdy tymczasem luksus komunistyczny może wyłonić się w warunkach całkowicie odmiennych, niż te określone przez dążenie do władzy: swoboda producentów, wytwarzających rzeczy zgodnie z własnym pragnieniem, co najczęściej oznaczać będzie pragnienie robienia ich dobrze i pięknie. Innymi słowy, wolność od wszystkich tych ograniczeń kapitalistycznej produkcji, które sprawiają, że producenci wytwarzają rzeczy źle.

W tych ograniczeniach wyraża się nadrzędna logika: kapitał zawsze stara się wynagradzać pracę tak nisko, jak to tylko możliwe, kreując tym samym popyt wśród tych, którzy mają mało pieniędzy i potrzebują dóbr dostępnych za wystarczająco niską cenę; to z kolei oznacza, że dobra te wytwarza się w warunkach, w których skazane są na to, że zostaną źle wykonane przez źle traktowanych i źle opłacanych pracowników – i koło się zamyka. Jedynie najbogatsi z bogatych są w stanie uciec z tej śmieciowej pętli. Nieliczni, którzy dzierżą większość bogactw, kreują podaż, która zastępuje mieszankę „kiepska jakość / wydajność” masowych rynków formułą „dobra jakość / wysoka cena”.

System dożywotniej pensji rozrywa nieuchronną śmieciową pętlę, oddziela bowiem działanie od wynagrodzenia. Chronieni

dożywotnią pensją, ludzie mogą się angażować i robić rzeczy i w najmniejszym stopniu nie wpłynie to na ich wynagrodzenie, pracują zatem w całkowicie nowych warunkach: zgodnie ze swoim pragnieniem, czyli dobrze. Znów trzeba nam tu odrzucić kapitalistyczny aksjomat, zgodnie z którym pozostawieni samym sobie i uwolnieni od zdrowej podniety, jaką jest konieczność zarabiania na życie, ludzie przestaną robić cokolwiek – że są leniwi z natury. Prawda jest dokładnie przeciwna: pozostawieni samym sobie, tzn. uwolnieni od przemocy, która w kapitalizmie wymusza pracę, ludzie robią rzeczy, nigdy nie przestają ich robić, a co więcej, robią je coraz lepiej, ponieważ ludzie to istoty, które pragną i działają.

Rolnik, na przykład, może wytwarzać żywność dla samej satysfakcji robienia tego dobrze i tym samym dostarczać zdrowe produkty dobrej jakości, kiedy nie będzie go już ograniczał kaftan bezpieczeństwa supermarketów i ich wymagań dotyczących cen, a co za tym idzie produktywności, które wymuszają korzystanie z chemikaliów. Albo gdy przestanie ograniczać go dług, wynikły z inwestowania w mechanizację, narzuconą z kolei przez logikę wysokich plonów i niskich cen – może z tym zerwać, gdy mieć będzie dożywotnią pensję. Prawdopodobnie będzie produkował mniej, ale też prawdopodobnie o wiele więcej ludzi zapragnie zajmować się rolnictwem, kiedy zajmowanie się nim, oderwane od kapitalistycznych żądań i uwolnione od ekonomicznej niepewności, stanie się satysfakcjonujące.

JAKOŚĆ NIE MUSI BYĆ DROGA

W systemie kapitalistycznym producenci spoza masowego rynku umożliwiają rozkoszowanie się posiłkami za bardzo wysoką cenę. Mamy tu do czynienia z podobną pułapką zadłużenia, w jaką wpadają obiekty, w których dostarcza się tej rozkoszy i, nadal zgodnie z tą samą logiką, dostawcy wysokiej jakości produktów (mebli, porcelany i tak dalej), które przekładają się na wysokie ceny. Maksymą kapitalizmu jest: „za jakość trzeba płacić”. Ale to nieprawda – jakość nie musi mieć wysokiej

ceny. Kapitalizm wtłoczył nam do głów ideę, zgodnie z którą jakość zawsze powiązana jest z ilością pieniędzy, bez których mamy jedynie dostęp do śmieci. To kłamstwo. Jakość rodzi się w warunkach, które umożliwiają ludziom produkowanie tak, jak sobie życzą, tzn. w warunkach, w których od tego, jak ludzie pracują, nie zależy już ich przetrwanie. Od razu widać, że jakość jest bezpośrednim następstwem tej wolności, zawsze z tego samego powodu: ludzie robią coś dobrze, a nawet najlepiej, jak mogą, kiedy robią coś dla siebie, po to, by ich praca mogła zyskać społeczne uznanie i pod warunkiem, że to uznanie nie przyjmuje postaci ceny w pieniądzu, do której zależy ich możliwość materialnej reprodukcji. Oto jakie warunki muszą zostać spełnione, aby – bez konieczności wymieniania stosów pieniędzy – najlepsze standardy produkcji upowszechniały się i stawały raczej regułą, niż wyjątkiem.

ESTETYCZNE POWOŁANIE KOMUNIZMU

Komunizm jako szara idea nie porwie wyobraźni – rzecz w tym, że nie musi taki być. Wprost przeciwnie, nie ma żadnej sprzeczności w stwierdzeniu, że komunizm może i powinien być luksusowy. Innymi słowy, może rozświetlać go blask pięknych, doskonale wykonanych rzeczy, ponieważ wszystkim zapewni warunki, w których będą mogli robić je pięknie i dobrze – wszyscy będą otrzymywać dożywotnią pensję. Widzimy tutaj, że kluczowe znaczenie ma zachowanie największej możliwej wolności ekspresji prywatnych twórców. Podział pracy bywa w pewnych przypadkach konieczny i dość już zostało o tym powiedziane, choć nie jest to temat, który można zignorować. Podział pracy jednak w żaden sposób nie zaprzecza idei, że konieczne przedmioty, które dzięki niemu powstaną, będą piękne i dobre. Aby tak jednak się stało, ich wytwarzanie musi zostać uwolnione od tyranii kapitalistycznej wartości, i nie może reglamentować go odgórne planowanie.

W takich warunkach suwerenni stowarzyszeni producenci dadzą z siebie wszystko, ponieważ robić będą to, co kochają. W

komunistycznej formie prywatnej inicjatywy zaoferują nam dobre jedzenie i piękne meble, perfumy i ubrania. Krótko mówiąc, piękne rzeczy, które składają się na estetyczne życie. Projektowanie nie będzie już dłużej oznaczało przechwytywania estetyki przez kapitalizm, jak ma to miejsce dzisiaj, kiedy od panoramy metropolii, przez metaliczny połysk telefonów komórkowych po stylistykę samochodów, wszystko skalkulowane zostaje tak, by zachęcać nas do kontemplowania materialnej potęgi kapitalizmu. I by zaszczepić w naszych głowach, często w naszej nieświadomości, przekonanie o istnieniu nierozerwalnej więzi między „pięknem" przedmiotów a kapitalistycznym systemem przedmiotów, i by kazać na myśleć: „pamiętasz Niemcy Wschodnie i Związek Radziecki, to, jak były paskudne, widzisz, jak piękne rzeczy, wysokiej klasy, mamy teraz? Cóż, to jest kapitalizm".

TE RZECZY MAJĄ OGROMNE ZNACZENIE

Jeśli komunizm zamknie się w surowości, w ostentacyjnej bezinteresowności krytycznych intelektualistów, w ich pogardzie dla przedmiotów i dla życia zmysłowego, a zwłaszcza dla życia domowego – wówczas przegra walkę o wyobraźnię, a następnie walkę polityczną. „Myślmy przede wszystkim o rozwoju umysłu", „zachowajmy czystość ducha", „przedmioty nas nie interesują", „potrzeby materialne? Jesteśmy ponadto", „te rzeczy nie mają znaczenia". Cóż za błąd. Te rzeczy mają znaczenie ogromne.

W zaskakującym, chociaż doskonale logicznym scholium „dietetycznym" Spinoza, który w kwestii rozwoju intelektualnego zdecydowanie nie był drobnym graczem, zaleca otaczanie się „umiarkowanym i smacznym pokarmem i napojem, wonnymi zapachami, urokiem kwitnących roślin, strojem, muzyką, ćwiczeniem w grach, widowiskami i innymi tego rodzaju rzeczami, z których każdy może korzystać bez niczyjej szkody" [2]. Estetyka musi znaleźć zastosowanie we wszelkich dziedzinach życia, począwszy od tych, z którymi wiąże się jej

etymologiczne znaczenie (apel do naszych zmysłów) poprzez wzniosłe praktyki, do których może doprowadzić pobudzanie zmysłów aż po najgłębsze stany medytacyjne – jak te, o których mówią Pierre Gagnaire i Ryoko Sekiguch rozmawiając o sztuce kulinarnej, o sztuce perfumeryjnej i układaniu kwiatów albo o japońskiej ceremonii parzenia herbaty.

Naturalnie największe osiągnięcia są także najrzadsze, tak więc tylko ograniczona liczba ludzi będzie miała do nich dostęp. Kapitalistyczne kryterium selekcji dobrze znamy: pieniądze. Wizyta na stronie internetowej Pierre'a Gagnaire'a sprawia, że pryska czar, który rzuca jego sztuka, ujawnia bowiem rzeczywistość cen: obiad dla dwojga w jego restauracji kosztuje tyle, ile wynosi miesięczna płaca minimalna… Zakładamy, że nie będzie się już dłużej stosować kryterium pieniężnego. Będziemy więc potrzebować innego na jego miejsce, jako że obietnica najrzadszych rzeczy w zasięgu każdego człowieka oparta jest na kiepskiej logice, przynajmniej jeśli chodzi o ten rodzaj dóbr, które ekonomiści nazywają konkurencyjnymi. Jakiś rodzaj loterii? Dlaczego nie?

W rzeczywistości tego, co najważniejsze nie znajdzie się w wyjątkowych doświadczeniach. Jest już chyba oczywiste, że przez luksus powinniśmy rozumieć nie tyle rzeczy najrzadsze, zarezerwowane dla nielicznych, ale upowszechnienie się pięknych, dobrze wykonanych rzeczy, które znajdują się w zasięgu wielu. Luksus to także dostęp w codziennym życiu do mniejszej liczby, ale piękniejszych rzeczy – przyzwyczajenie się do ich obecności, a zarazem traktowanie ich jak formy edukacji, ponieważ ostatecznie przygotowują nas do wzniosłych doświadczeń. Pragnienia wolnych producentów sprawią, że komunizm stanie się luksusowy.

Autorstwo: Frédéric Lordon
Tłumaczenie: Anna Dzierzgowska
Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Źródło: Wolne Media

Alternatywa dla Wielkiego Resetu

Przywódcy Rosji i Chin stopniowo kładą kres Wielkiemu Resetowi. Przemoc fizyczna czy psychiczna są tępymi narzędziami wykorzystywanymi dla osiągnięcia utopijnych założeń wbrew woli większości. Jako metody polityczne rokują fiasko. Prostackie rozumowanie, nieokrzesane zachowanie, byle uzyskać przewagę kończy się niepowodzeniem okupionym wprawdzie ogromną ceną cierpienia. Dla myślących i doświadczonych to podstawowa lekcja i wniosek z historii. Dla żądnych sukcesu choćby po milionach poszkodowanych i trupów, to rutyna. Nadchodzi jej kres. Warunkiem – wysiłki jakich wymagać będzie dążenie do wymknięcia się spod wpływu topornych zamordystów. Leniwi zostaną przez nich pożarci niczym żertwa rzucona lwom. Bezlitośnie najnowsze dzieje wykażą jak modlitwą nie wskóra się żadnej poprawy, za to działaniem inteligentnym odeśle łotrów w należyte dla nich miejsce, by zapewnić harmonijną codzienność. Żaden to profetyzm, tylko prawo natury i spisane dzieje ludzkości.

Sam człowiek nie jest w stanie nadawać rytm dnia, ale organizując się, szukając sprzymierzeńców tej samej sprawy sam stwarza sobie możliwości. W skali państw receptą Amerykanów było szukanie drobnych sprzymierzeńców, którzy wykorzystywani do bezkarnych łupieżczych najazdów relacjonowanych jako misje pokojowe, stabilizacyjne, akcje pomocy humanitarnej sieją

postrach. Modyfikując znacznie te narzędzia Rosja i Chiny stworzyły alternatywny tandem. Przywódcy tych państw – Władimir Putin i Xi Jinping, podeszli ze spokojem do ostentacyjnego wydarzenia w Azji jakim była rewia kostiumów Nancy Pelosi. Gdyby wizyta nagłośniła odwiedziny w największych na świecie zakładach produkcji półprzewodników TSMC (Taiwan Semiconductor Manufacturing Company), w której 25% udziałów ma „Apple", można byłoby ją uznać za wizytę gospodarczą, ale nikt o tym nie wspomniał skupiając się na jej prowokacyjnym charakterze.

Pułkownik D. MacGregor widząc problem przez pryzmat wątków militarnych widzi problem tak: „Pekin nie dopuści, by Tajwan stał się garnizonem armii amerykańskiej, japońskiej, czy jakiejkolwiek obcej. Ktokolwiek sądzi, że Amerykanie wygrają zabiegi o kontrolę nad Tajwanem, spróbują bronić tej wyspy, ten dąży do wojny, do której jesteśmy nieprzygotowani. Jesteśmy skrajnie niewydolni pod względem logistycznym. Brak nam infrastruktury, a co najważniejsze, byłaby to próba zdobycia fortecy przez flotę odciętą od swojego zaplecza. Chin nie da się podbić od strony morza. Chińczycy przejmą wszystko co zostanie wysłane w ich kierunku. Oni będą siedzieć na własnym terenie, podczas gdy nam przyjdzie kursować tysiące mil, by im zagrozić, a potem i tak nas zatopią".

Chinom nie zależy na wojnie, ale na gospodarczym podporządkowaniu Tajwanu. W cierpliwej konstrukcji chińskich lądowych połączeń międzykontynentalnych przeszkadzają Amerykanie. Szereg wysp wokół brzegów Chin to bazy amerykańskie. Filipiny, Guam Puerto Rico rządzone są przez Amerykanów. Zdewastowane po II wojnie światowej Filipiny odzyskały niepodległość w 1946 roku. Całkowicie zdane są jednak na USA z mocy traktatu o wzajemnym bezpieczeństwie z 1951 roku. Sześć stałych baz prowadzi tam nieustanne ćwiczenia (w rejonie Morza Południowo-Chińskiego). Podobnie zajęte przez bazy amerykańskie są wyspy Japonii. Nie inaczej wygląda rzeczywistość Indonezji, Malezji, łącznie z portem morskim na

Borneo. Amerykańskie, bądź sojusznicze jednostki kontrolują wszystkie szlaki morskie. W związku z tym Chińczycy nie dopuszczą do przejęcia cieśniny tajwańskiej przez wrogie im jednostki.

Realizacja gotowości inwazji amerykańskiej zawoalowana wsparciem dla Tajwanu została zapewne wzmocniona wystąpieniem W. Putina zapowiadającego zmianę jednobiegunowego porządku świata. Dostrzegane umieranie systemu liberalnego Zachodu pod egidą Klausa Schwaba wypala się ogniem ludzkich protestów. Wypowiedź Putina zabrzmiała na tym tle jednoznacznie: „Neoliberalni swoim modelem nie kreują przyszłości dla ludzkości, oczywiście z wyjątkiem Złotego Miliarda, który doczekał się fortun, za co gotów realizować idee z gatunku utopii. Swoją pozycję zawdzięczają grabieży innych narodów w Azji i Afryce. Teraz te elity Złotego Miliarda ogarnęła panika, że oto powstaje alternatywa innego świata mogącego przedstawić inny wariant rozwoju. Jakkolwiek elity nie dążyłyby do zachowania panującego systemu, nadejście nowego etapu historii jest nieuchronne. Jedynie państwa suwerenne mogą gwarantować wysoki wskaźnik rozwoju, stanowiąc przykład standardów jakości innym przyjmując, że obrona wartości tradycyjnych, ideałów humanistycznych, w których człowiek nie jest narzędziem, a celem”.

W ocenie systemu opartego na Wielkim Resecie zgromadzeni na konferencji przedstawiciel państw unii euro-azjatyckiej (Białoruś, Rosja, Kazachstan, Chiny) rokują, że neoliberalizm upadnie pod ciężarem własnych przewinień. Protesty ludności państw dotkniętych hegemonią Ameryki mają wspólny mianownik – los człowieka nie znaczy nic w mafijnie skonstruowanym systemie zarządzania w interesie grup trzymających władzę. USA, Kanada, Europa, Australia, Nowa Zelandia toną. Putin od 1990 roku zaczął od osuszania bagna władzy w Rosji, podczas, gdy zachodnie struktury utonęły w nim. Kluczowym przełomem w tym procesie jest przyjęcie przez kryminogenne państwa zachodnie eliminowania nic nie znaczącego już pieniądza.

Uznanie dodruku banknotów za ratunek przed inflacją jest nie tylko głupotą, ale procederem przestępczym. Wirtualny pieniądz nie będzie miał pokrycia w niczym takim jak do niedawna ropa, wcześniej metale szlachetne. Złoto i srebro od 4000 lat niezmiennie zachowują wartość. Chiny i Rosja skupują i przechowują ogromne ilości tych metali utrwalając poziom wartości własnej waluty. Tymczasem amerykańscy demokraci ogłaszają zwalczanie dalszym dodrukiem banknotów argumentując, że tym sposobem skłonią ludzi do pobudzenia rynku. Jeśli byli kiedykolwiek w szkole ucząc się ekonomii, to jako instytucja o najwyższym poziomie szkodliwości powinna być wpisana na czarną listę niekompetencji. Ktokolwiek ma wątpliwości dokąd prowadzi sojusz z takimi politykami i przedsiębiorcami, niech będzie przygotowany do bankructwa.

Opracowanie: Jola
Na podstawie: YouTube.com
Źródło: WolneMedia.net

Nadużycia w dostawach produktów rolnych do sieci handlowych

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów poinformował niedawno o nałożeniu kolejnej kary na duże przedsiębiorstwo rynku

rolnego w związku z wykorzystywaniem w relacjach z rolnikami przewagi kontraktowej. Urząd przygląda się również praktykom innych spółek skupujących zboża. „Prowadzimy w tym obszarze swoje własne analizy. Mali dostawcy produktów rolnych często nie chcą sygnalizować nieprawidłowości, nawet jeśli kontrakty są dla nich niekorzystne, bo zwykle są one podpisywane na lata" – mówi Małgorzata Cieloch, rzeczniczka UOKiK. Podobne wnioski płyną z badań rynku dostaw do wielkich sieci handlowych. Urząd zapowiada, że w ciągu kilku tygodni pojawi się raport w tej sprawie.

W najnowszej decyzji, opublikowanej 4 sierpnia, prezes UOKiK nałożył przeszło 300 tys. zł kary za nadużywanie przewagi kontraktowej na spółkę PolishAgri – lidera eksportu zbóż w zachodniej Polsce, która żądała od rolników całości zakontraktowanych dostaw, nawet jeśli nie byli oni w stanie tego zrobić z przyczyn niezależnych od nich.

„Rolnicy, najczęściej indywidualne gospodarstwa, które produkują np. jęczmień, pszenicę albo pszenżyto, mają kontrakty, które naszym zdaniem są bardzo nieuczciwe. Nadużywanie przewagi kontraktowej polega na tym, że jeśli występuje gradobicie, susza czy jakaś siła wyższa, na którą rolnik nie ma żadnego wpływu, to mimo wszystko zgodnie z kontraktem, podpisanym na początku roku, musi dostarczyć te zboża" – mówi agencji informacyjnej Newseria Biznes Małgorzata Cieloch, dyrektor Departamentu Komunikacji Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. „Jeśli tego nie zrobi, to, po pierwsze, albo może zakupić to zboże na tzw. rynku wolnym, żeby je dostarczyć do spółki. Jeśli nie może tego zrobić, to istnieje jeszcze tzw. zakup zastępczy, który wykonuje PolishAgri za rolnika, a rolnik musi za to zapłacić. W maju tego roku wydaliśmy bardzo podobną decyzję w stosunku do innego skupującego zboża od rolników, spółki Cefetra, gdzie nałożyliśmy ponad 2 mln zł kary".

Urząd podkreśla w uzasadnieniu, że rolnicy doświadczyli w tym roku m.in. przymrozków wiosennych, długotrwałej suszy, a także

ulewnych deszczy z gradobiciem. Niekorzystny wpływ na rynek zbóż mogą mieć również rosnące koszty środków produkcji, mediów i kredytów, a także trwająca w Ukrainie wojna. W niektórych przypadkach straty wynikające z działania siły wyższej przekraczały nawet 50 proc. średniej rocznej produkcji rolnej gospodarstwa dostawcy. „Spółka PolishAgri skupuje hurtowo różne gatunki zbóż, m.in. pszenicę, żyto, pszenżyto, jęczmień browarny, głównie od rolników indywidualnych, prowadzących swoje gospodarstwa na niewielką skalę. Strony działają w oparciu o przygotowany wzorzec umowy, a pojedynczy dostawca nie ma wpływu na jego treść" – wyjaśniono w komunikacie.

Wyrok nie jest prawomocny, a spółka może się odwołać do Sądu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Prezes UOKiK wszczął również siedem postępowań wyjaśniających dotyczących aktualnej sytuacji na rynku zbóż. Badane są działania siedmiu podmiotów skupujących zboże: Cargill Poland, ADM Direct Polska, Bunge Polska, Polskie Młyny, Viterra Polska (dawniej Glencore Polska), Louis Dreyfus Company Polska oraz Procam Polska. „Wszystkie umowy, które w sposób nierówny wpływałyby na obie strony kontraktu, czyli przerzucały całe ryzyko prowadzenia działalności gospodarczej czy wystąpienia siły wyższej na słabszego, w tym wypadku na rolnika, to sytuacja, która nam się może nie podobać. Tego typu praktyka może się zakończyć karą do 3 proc. obrotu" – tłumaczy Małgorzata Cieloch.

Prowadzone badania to własna inicjatywa UOKiK, a nie wynik sygnałów od rolników. Jak podkreśla rzeczniczka urzędu, wielu drobnych dostawców obawia się zgłaszać nieprawidłowości, żeby nie stracić pewnego, wypłacalnego i wieloletniego odbiorcy, nawet jeśli kontrakt jest dla nich niekorzystny. „Oprócz rynku zbóż badamy również rynek dostaw do wielkich sieci handlowych. Raport będzie za kilka tygodni. Mamy tam zdiagnozowane kilka praktyk, które nam się nie podobają. One również najczęściej pochodzą z analiz rynku, które prowadziliśmy, a nie z sygnałów od przedsiębiorców, ponieważ dla mleczarni czy dla dostawcy

owoców do dużej sieci handlowej bardzo często taka współpraca to jest być albo nie być” – informuje rzeczniczka UOKiK. „Pojawiają się różnego rodzaju opłaty, żeby naliczyć dodatkową cenę na tego dostawcę, który tak naprawdę nie do końca się ich spodziewa. Najczęściej są to opłaty logistyczne, laboratoryjne, informatyczne, promocyjno-marketingowe. To są sytuacje na pewno niekorzystne dla dostawców, rolników”.

To kolejny etap badania rynku dostaw do sieci handlowych. W ubiegłym roku UOKiK opublikował raport na temat stosowanych w takiej współpracy rabatów retrospektywnych (retrorabatów).

Jak wyjaśnia przedstawicielka urzędu, w przypadku postępowań wyjaśniających w kontekście nadużywania przewagi kontraktowej najlepszym rozstrzygnięciem jest zawarcie ugody między stronami, ponieważ jest to najszybszy sposób naprawienia relacji między dostawcą a odbiorcą. Polegać to ma głównie na rekompensacie strat, czyli zwrocie nadpłaconych kosztów rolnikowi i zaniechaniu napiętnowanych praktyk. Wówczas decyzja uprawomocnia się po 30 dniach i może być realizowana. Takie porozumienia udało się uzgodnić m.in. na rynku cukrowym (Südzucker Polska w 2019 roku). „Jeśli to jest niemożliwe, to wówczas wchodzi prezes urzędu z karą i wtedy te kary są najczęściej albo najwyższe, albo jedne z najwyższych” – mówi Małgorzata Cieloch. „Najtrudniejszym przypadkiem jest oczywiście sytuacja, gdzie druga strona uważa, że nie złamała prawa, a my uważamy, że do tego doszło. Od decyzji prezesa UOKiK-u można odwołać się do Sądu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który rozstrzyga w tego typu sprawach. Wówczas następuje cały proces odwoławczy, SOKiK, później jest apelacja, a po niej kasacja. To są te schody, które może przejść decyzja prezesa urzędu, jeśli chodzi o odwołanie”.

Źródło: Newseria.pl